

## KWIATOWY OGRÓDEK MATKI

Ogród przydworki w Ciekotach nie był zbyt duży, w przeciwieństwie, na przykład do ogrodu ozdobnego w Dzierzgowie, gdzie mieszkali bliscy krewni matki Stefana Żeromskiego – wujostwo Makólscy, ani do ogrodu w podjędrzejowskim Tyńcu, gdzie mieszkała ona z rodzicami i rodzeństwem. Nie był też zbyt oryginalny. Tamtymi ogrodami, w których uprawiano nawet japońskie wisienki, cyprysiki, trytomy, juki karolińskie, zajmowali się wynajęci ogrodnicy, tu było – używając słowa Żeromskiego – „samoswojo”.

Józefa Żeromska bardzo lubiła kwiaty, znała ich wymagania glebowe i klimatyczne, pory siania i sadzenia, pielęgnację. Nauczyła się tego od tynieckiego ogrodnika Marcina Suliny, trochę też od swego ojca Józefa, który lubił eksperymentować na roli, a przysłowiowym oczkiem w głowie było dlań przydworkie rosarium.



Z umowy o administracji folwarku Ciekoty przez Wincentego Żeromskiego dowiadujemy się, że ogród zajmował tu prawie pięć tysięcy metrów kwadratowych. Był to obszar, gdzie sadzono drzewa i krzewy owocowe oraz uprawiano jarzyny, przyprawy i warzywa. Na kwiaty (a one są głównie przedmiotem mojej uwagi) przeznaczona była najbliższa okolica dworku, oddzielona od reszty terenu niskim – jak pisał Żeromski „plotem – pleciakiem z jodłowych splawin”.

Lektura Stefanowych „Dzienników”, a także informacje wybrane z jego

utworów, w których Ciekoty występują pod literackimi nazwami, pozwoliły dość precyzyjnie ustalić jakie kwiaty, pnącza, krzewy i drzewa rosły w bliskości dworku Żeromskich. Były to: „*astry – gwiazdy wielobarwne*”, *balsaminy*, „*ogniste krzaki nasturcji*”, „*bratki i naiwne stokrotki, które śmieją się, modlą, przesyłają całunki*”, „*wdzięczące się setkami kolorów kielichy portulaków*”, rezeda, o której woni Stefan wielokrotnie pisze: „*jesteś zapach mojej młodości. Tak jak ty, pachnie szczęście dzieciństwa*”, nazywa ją „*najtajniejszym powiewem tęsknoty*”. Wspomina też „*karmazynowe kwiaty begonii*”, „*ogromne tarcze słoneczników jak przestraszone gęby prostacze*”, „*nadobne, wysokie malwy, ciemne georginie*”, konwalie „*których całą potęgą zapach – pieśń życia*”, zaś róże porównuje do „*szczęścia bytu zamkniętego w aromacie i barwie*”. Wiosną w Ciekotach odradzały się białe przebiśniegi, szafirki, wielobarwne tulipany i wiotkie narcyze, „*rozkoszą zapachu oszalałymi hiacynty*”.

Ganek domu opleciony był dzikim winem, na ścianach między oknami „*pięknie się odznaczały fioletowe i różowe klematysy*”. Poniżej dworu rosły bzy – lilaki, pachnące jaśminowce, w dole ogrodu nad wodą pleniły się kaliny, bujnie zieleniały leszczyny, czarne bzy i jarzębiny. Zachwycaly jeszcze i takie, o których Stefan pisze bez nazw: „*niezliczone innych mnóstwo*”.

W latach, gdy żyła mama, ciekocki ogródek ozdobny był pono najpiękniejszy w okolicy. Mógł nawet konkurować z wirydarzem przyklasztornym w Świętej Katarzynie, z którego pani Żeromska, będąc w przyjaźni z matką przełożoną Stanisławą Dobrzańską, otrzymywała czasem jakieś szybko rozmnażające się cebulki czy karpby bylin.

„*Wśród tych kwiatów stał nasz biały dworek, a w dworku wśród kwiatów, zapachów mieszkało nasze szczęście*” – wspominał Stefan 13 lipca 1883 roku. Niestety, następczyni pani Józefy, druga żona pana Wincentego – Antonina z Zeithaimów Żeromska nie miała ani chęci, ani umiejętności zajmowania się roślinnością przy ciekockim domostwie. „*Dziś kwiatów nie ma, bo nie ma szczęścia, a szczęścia nie ma, bo nie ma matki*” – pisał dalej rozżalony na macochę i niełaskawy los pasierb. Przebywając na studiach w Warszawie, doświadczając głębokiej biedy, w brudzie i samotności ubogiej stancji, Stefan myślał z tęsknotą „*o matce, o ojcu, o czystym naszym dworku, rabatach kwiatów pod oknami.*”

Jesienią 2010 roku sporządziłam wykaz roślin wymienianych i opisywanych w „Dziennikach” i twórczości nawiązującej do zapamiętanego przez pisarza ciekockiego dominium. Wiosną 2011 roku odtwórcy tego miejsca, na czele z nowo wówczas zatrudnioną, niezwykle zaangażowaną i kompetentną Krystyną Nowakowską – magistrem inżynierem rolnictwa, zabrali się do pracy. Początkowo Anna Janik, następnie Wanda Kaleta siały, sadziły, podlewały, odchwaszczały, a przy wszystkich cięższych pracach pomaga Sławomir Jaguś – dbały i rzetelny gospodarz na Żeromsczyźnie.

W zdobywaniu rozsady, nasion i cebul służyli i służą okoliczni mieszkańcy, ale też przyjezdni przyjaciele tego wyjątkowego miejsca, którym zależy, by odtworzony ogródek Żeromskich tonął w kwiatach.

Od 2018 roku teren pod oknami dworku znów jest odgrodzony płotkiem – pleciakiem, którego wyplatanie rozpoczął Krzysztof Wrona a zakończył Sławomir Jaguś.

W 2020 roku z inicjatywy nowego dyrektora Żeromsczyzny Wojciecha Purtaka, między dworem a Szklanym Domem, znacznie zwiększono ilość róż – ulubionych kwiatów matki Stefana Żeromskiego, które od czerwca do października zachwycają barwami i zapachami.

Wszyscy, którzy kiedykolwiek zajmowali się florą wiedzą, że tylko systematyczne działania przynoszą efekt. Rośliny – jak pisał Żeromski – „*za trochę opieki i czułości płacą nieprzeliczoną nadwyżką kwiatów, zapachów najwytworniejszych w kształcie i barwie*”. Na kamienistej jałowej ciekockiej glebie nie każdy kwiat się udaje. Niektóre mniej wymagające rośliny plenią się szybciej, inne potrzebują ciągłego dokarmiania, odchwaszczania, podlewania i mimo starań z trudem utrzymują się przy życiu. Prawo przyrody. Wiedziała o tym mama Stefana Żeromskiego i nieustannie, z pomocą wiejskich dziewczyn, trochę też pewnie z pomocą rosnących córek, troszczyła się, by koło domu było pięknie, kolorowo i aromatycznie, bo – jak sama myślała, jak później napisał jej syn – „*zanika i ucisza się nasz smutek, gdy ku drzewom i kwiatom – ku olbrzymowi piękności wyciągamy ręce*”.

kustosz Kazimiera Zapałowa